Rok IX Kraków 1. grudnia 1906 r. Nr. 23.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Zacisze 7. Telefonu Nr. 479.

Numer pojedynczy 40 halerzy. 20 kop. Główny skład na Królestwo: Warszawa, Biuro G. Ungra, Aleje Jerozolimskie 78.



— Wie pani, co dostałem od Mikołaja? Tęgiego, zdrowego syna!...

— A ja byłam pewna, że pańskiemu służącemu na imię Walenty?...

GRANICA St. Kol. W. W. Ruble, austryackie korony, franki, marki i t. p. sprzedaje i kupuje najkorzystniej dla pasażerów, SPECYALNY KANTOR WYMIANY wszelkich monet WŁADYSŁAWA HERTZA na stacyi „GRANICA“. Pociągi tak przychodzące jak i odchodzące zatrzymują się przeszło godzinę. Kantor znajduje się w westybulu dworca naprzeciw kas biletowych stacyi „GRANICA“.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli §. 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 22 czasopisma »Bocian« z dnia 15 listopada 1906, artykuły względnie ustępy artykułów pod tytułem: 1) »Podlotek« str. 2, łam 1 w całej osnowie. 2) »Zmienione pismo«, str. 3, łam 2 i 3, od wyrazów: »przed północą« do końca. 3) »Krakowiaki lwowskie« str. 4 łam 2, w całości. 4) »Z motywów sielskich« str. 5, łam 3 w całości. 5) »Rycina na stronicy 8, w łamie 2 — wreszcie 6) »Aforyzmy p. Kindermeta« str. 8, łam 3 od wyrazów: »Co to znaczy« do wyrazów: »przypadkowy człowiek« — zawierają znamiona występku z § 516 u. k., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów zatwierdza się konfiskatę numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym. C. k. Sąd krajowy jako prasowy L. III.

Kraków, dnia 30 października 1906. Pogorzelski m. p

Dzienikarska nieomylność.

Pan jakiś wchodzi do redakcyi jednego z angielskich dzienników i chce się widzieć z redaktorem.

— Panie — powiada — dziennik pański zamieścił w ostatnim numerze fałszywą wiadomość!

— Nie może być, mój panie.

— Napisałeś pan, że pan N... był sądzony?

— Nie inaczej.

— Skazany?

— No tak.

— Powieszony?

— I to prawda.

— Nie panie, to nie jest prawdą, gdyż to ja jestem panem N...

— Nie może być.

— Tak jest, mam honor to panu powtórzyć i ufam, że pan odwołasz wiadomość.

— Ani myślę, mój panie.

— Jakto, pan nie myślisz tego uczynić, ciekaw jestem jakiem prawem?

— Powtarzam, że nie zrobię tego.

— Zaskarżę pana.

Jak się panu podoba, ale ja nigdy nie odwołuję tego, co raz powiedziałem. Mogę tylko to zrobić dla pana, iż ogłoszę w dzienniku, że sznur, na którym pana wieszano, urwał się i pan ocalałeś.

Jak?

— Jakto? I nawet nie broniłeś się, gdy cię Y. publicznie na ulicy po pysku grzmocił?

— Ciekawym bardzo jak? W jednej ręce trzymałem parasol, a w drugiej kapelusz, który mi zleciał z głowy.

ABER HONETTE!

Żyją we Lwowie
Zacni mężowie
Politechnicy
I socyaliści,
Co Brzozowskiego
Mają za swego
Bo są to ludzie
Prawi i czyści.

Na co te chryje,
Skąd te „pomyje“?
Że denuncyował
I kradł monete
Wielka historja!
Gloria mu! Gloria!...
Geselschaft kleine,
Aber honette!

Z teki starego zrzędy.

Słowiki, gdy przestają kochać — milkną; małżonkowie zaś przeciwnie: po przejściu miodowych miesięcy, zaczynają hałasować.

* * *

Prawdziwa miłość nie przebacza niczego, albo — wszystko.

* * *

Trzeba mieć wielki zapas rozumu, aby kochając, nie zgłupieć.

A to pech.

Jutro miałem zamiar uciec z moją buchalterką, tymczasem żona mnie uprzedziła i uciekła z kasyerem i pieniądzmi.

W pociągu spacerowym

Panie! Ależ to wprost bezczelność! Pan siadłeś mi na kolanach.

— Przepraszam, ale ja tylko do najbliższej stacyi jadę.

Bezwarunkowo.

Do znanego u nas z ciętego dowcipu lekarza sądowego, dra X., przychodzi pan P. znany na bruku krakowskim gogo.

— Panie konsyliarzu — tłómaczy cel swej wizyty — przychodzę do pana z wielką prośbą i jeżeli pan mnie nie poratujesz, nikt mi już nie pomoże...

— A zatem już tak źle — o cóż panu zatem chodzi — pyta dr. X.

— Przy moich kolosalnych długach — mówi pan P. — mam tylko jeden jedyny wybieg! Musisz mnie pan, jako rzeczoznawca sądowy uznać głupkowatym i wydać świadectwo na piśmie!

— Ależ panie — perswaduje panu P, doktór X. — czyż trzeba dopiero do tego świadectwa rzeczoznawcy? Takiemu kawalerowi jak pan, to powinni na słowo wierzyć...

W kawiarni.

Leib Kraft: Co tak krzyczysz! (wrzeszcząc). Co tak krzyczysz! Co ty tak krzyczysz!

Joseł Schreier: Kto krzyczy? On krzyczy, to krzyczy, że ja krzyczy!!!

Straszne życzenia.

(Autentyczne).

Do dyrektora Kasy Oszczędności w Krakowie, pana Kowalskiego, przyszedł raz dziad i począł natrętnie prosić o jakiś datek, ale rozsierdzony dyrektor woła woźnego i każe dziada wyrzucić za drzwi. Dziad wyrzucany przez woźnego, woła do dyrektora:

— Bodajeś pan nie mógł uciec do Ameryki.

Podczas wizyty niepożądanego gościa.

Gość. Ładne pan masz mieszkanie.

Gospodarz. Tak, tylko że niewygodne...

Gość. I to, że ma tylko jedno wejście...

Gospodarz. Właśnie! Nie ma którędy zemknąć przed gośćmi!...

PAN MAJER.

Tu nie ma się czego śmiać! Dlaczego nie ma się ktoś nazywać *Majer?* Ten, o którego nam się rozchodzi jest starym kawalerem, powszechnie szanowanym, lubianym, wesołym i lubiącym się bawić człekiem. Jest, że się tak wyrażę astronomem, zna bowiem cały świat i *półświat*, zna wreszcie każdą gwiazdę, która od czasu do czasu zabłyśnie na firmamencie teatralnym. Jego mieszkanie jest wprost przepełnione fotografiami takich *gwiazd*, które chętnie swoim gościom objaśnia. Dawał tym *gwiazdom* imiona według ich właściwości np.: „Waga“ była to pani, która często traciła równowagę, „Niedźwiedź“ od której miał jeszcze znaki na prawym policzku, „Raki,“ „Venus“ itd. Pan Majer kochał nadewszystko swoją wolność. Bez prawowitej małżonki żył sobie pan Majer swobodnie, według własnego upodobania. Tylko *jedna* okoliczność mąciła jego szczęście, to jest ta, że się nazywał *Majer*.

Rozmaite nieraz uciążliwe omyłki z powodu tego tak rozpowszechnionego nazwiska, były na porządku dziennym. Raz gratulowano mu urodzin, które ktoś inny obchodził, to znowu zaproszono go na pogrzeb nie jego krewnego, wreszcie doręczano mu wezwanie sądowe nie dla niego przeznaczone i t. d., i t. d. Umieścił na swoich drzwiach w najwidoczniejszem miejscu swoją wizytówkę, a mimo to codziennie po kilka razy męczono go stereotypowem pytaniem: „Przepraszam, czy nie mieszka tu pan Franciszek, Antoni, Karol Majer?“ Ale to wszystko było jeszcze drobnostką w porównaniu z tem, co mu się raz wydarzyło.

Pewnego poranku przyszedł pan Majer po wesoło przepędzonej nocy do domu, z ciężką głową, z pustą kieszenią. Z trudnością się rozebrał i rzucił na łóżko. Morfeusz musiał porządnie wytężać swoje ramiona, aby obszerną figurę pana Majera skutecznie objąć. Wkrótce pan Majer chrapał tak, że aż podłoga trzeszczała.

Nagle przeraźliwy dźwięk dzwonka zbudził ciężko znużonego. Z wielkim trudem zwlókł się biedny z łóżka, pozbierał w nieładzie porzucone części garderoby i przeklinając w duchu nieproszonego gościa, poszedł do drzwi i otworzył.

Przed nim stała jakaś blada, zadyszana służąca.

— Na miłość boską, prędko na ulicę... Nr. 6, IV piętro, drzwi 7. Ale natychmiast, bo inaczej nieszczęście...

Rzekłszy to znikła, zanim pan Majer miał czas zapytać o co się rozchodzi.

Pomny na swój *chwiejny* stan, wybacza pan Majer swoim władzom umysłowym, które mu absolutnie żadnych nie dają wyjaśnień, kto z jego przyjaciół mieszka pod wskazanym adresem. W każdym razie coś się stało! To było pewne! Prędko fiakra!

W szalonym tempie przybywa przed wskazany dom. Fiakier żąda trzech guldenów. Nie ma drobnych, daje piątkę. Mój Boże! jeżeli przyjaciel, albo może przyjaciółka są w nieszczęściu, nie zważa się na pieniądze. (Pamięć u pana Majera jeszcze ciągle nie funcyonowała).

Zadyszany, spocony jak mysz, przybywa wreszcie na IV piętro. Jakieś drzwi są na oścież otwarte. Wpada do jakiegoś ciemnego pokoju; z za firanek słyszy jakieś przytłumione, rozpaczliwe jęki. Widzi jakieś zupełnie sobie nieznane twarze, a ciężkie powietrze tłumi mu i tak z natury krótki oddech. Jakiś obcy pan w szlafroku i czerwonej szlafmycy patrzy na niego zdumiony.

— Czego pan chcesz? Teraz w takim stanie — rzecze grubijańsko...

— Przepraszam bardzo, ale przecież zostałem zawezwany — skromnie zauważa pan Majer.

Naturalnie! Jeszcze pana tu trzeba! Wynoś się natychmiast ty...

Już chciał pan Majer wybuchnąć sprawiedliwym gniewem za ten niewczesny żart, gdy nagle rozlega się płaczliwy, przeraźliwy głosik *dziecka*.. Wszyscy się od niego odwracają i tłumnie cisną się za kotarę, gdzie stało łóżko.

Pan Majer pojmuje wszystko. Widzi, że tu jest zbyteczny, a zawstydzona pokojówka donosi mu, że nastąpiła przykra pomyłka.

W zamieszaniu zawezwała *pana Majera*, zamiast *pani Majerowej* z sąsiedniego domu...

* * *

Na drugi dzień wniósł pan Majer prośbę o zmianę nazwiska.

Skład papieru i Handel galanteryjny Stan. Karliński w Krakowie, Sukiennice L. 28 (naprzeciw Ratusza)

poleca: Księgi handlowe, prasy kop.; Wielki wybór krajowego i zagranicznego papieru listowego; Karty do gry: Karty wizytowe na zamówienie; Karty korespondencyjne z widokami, ciągłe nowości! — Zastępstwo Tutek cygaretowych S. W. Niemojowskiego. —

LOKATORKA Z OFICYN.

Czytałem w starych kronikach
Zarosłych w kurzu i pyle:
Raz młodzian mieszkał od frontu,
Dziewczę mieszkało zaś — w tyle!

Front kamienicy wspaniały
Bez śladu pyłu lub kurzu,
A oficyny skromniutko
Leżały z tyłu — w podwórzu!

Pomimo różnic społecznych
(O ile z kronik sprawdziłem)
Przyjaźń wykwitła serdeczna
Pomiędzy frontem, a tyłem!

Raz w piękny wieczór majowy
(Któż serca oprze się sile)!
Młodzieniec z frontu — wieczorem
Znalazł się nagle — na tyle!

Nazajutrz wieczór, gdy gwiazdki
Zalśniły na horyzoncie,
Dziewica owa — od tyłu
Znalazła się znowu — na froncie!

Tak to społeczne różnice
Umieli zgodzić o tyle,
Że ona raz była — na froncie
On drugi raz był — na tyle!

Remember.

Ofiara postępu.

Sędzia. Dlaczego kradłeś drut ze słupów telegraficznych?

Złodziej. Czytałem w gazetach, proszę prześwietnego Sądu, że teraz telegrafują bez drutu, ano chciałem tedy ludziom umiejszyć roboty i usunąłem drut...

Dobry sposób.

W Czerniowcach jest kościół katolicki i protestancki.

Przed kościołem protestanckim stoi posąg św. Jana, zwrócony w stronę kościoła protestanckiego. Pastor protestancki spotyka się na rannej przechadzce z proboszczem rzym. katolickim i wszczyna w ten sposób rozmowę:

— Panie kolego, pański św. Jan zagląda mi za wiele do mojego kościoła, trzeba będzie coś z tem zrobić...

— Dobrze, każemy go obrócić, to pan kolega jemu będzie zaglądać...

Na śmiertelnem łożu.

Żona (z płaczem do męża): Więc mnie opuszczasz i musimy się rozłączyć?!

Mąż (konając): Dzięki!...

Oj te dzieci!

Wujek przyjechawszy z daleka, ogląda mieszkanie, po którem oprowadza go 4-letni Adaś.

— A kto śpi na tem łóżeczku Antosiu?

— Ja plose wujcia.

— A w tem?

— W tem moja bona, a casami to psychodzi papa, a jesce casami, to psychodzi mama i wtedy zmieniamy bonę...

DLACZEGO?

Na Dębnikach miasto zakupiło grunta
I okrągłą, sumkę na ten cel wylicza.
Po co? trudno zgadnąć, ale tylko temu
Co nie wie, że geszeft to Federowicza.
Nad Wisłą pan poseł zakupił, parcele
Więc tam most postawią — to główna przyczyna.
A czemu nad Wisłą kupił, nie gdzieindziej?
Rzecz prosta: wszak wodę ceni kupiec wina.

NIEBEZPIECZEŃSTWO.

Poseł Pitacco (ładne nazwisko)!
Powziął myśl ładną, a przecie śliską.
Postawił wniosek: czyje dwa razy
Imię obejmą karne wykazy,
Że ulegając ludzkiej mizeryi
Zadrwił z przepisów Eleuteryi,
Temu odjęte będzie ustawą,
Aż na trzy lata „wyborcze prawo“!

Pośle Pitacco! dla jakiej racyi.
Taki miecz straszny dałeś reakcyi!
Niechaj się socjał jeno ulula
Zaraz go wsadzi władza do ula.
Niech się liberał troche „urządzi“..
Zaraz go sędzia na sztraf zasądzi:
Niechaj się strąbi cny demokrata,
Zaraz go chwyci więzienna krata.
I będą tylko dla swej korzyści
Wybierać sami konserwatyści!

A może myślisz, pośle Pitacco,
Że rząd mieć będzie miarę jednaką?
I że bez względu na przekonania
Będzie urządzać te ulobrania?
Ależ (wolności srogie męczeństwo)!
Nastanie wówczas niebezpieczeństwo,
Że w dzień słoneczny, albo pochmurny
Nie będzie komu stanąć do urny.
Bo trudno znaleźć obywatela,
Co się nie urżnie choć co niedziela.
A cóżby taki wyborca wartał
Co się nie urżnie choć raz na kwartał?

Możliwe i to.

On: Pani! Ja cię ubóstwiam. U stóp twych, składam me serce. Ja pójdę pomówie...

Ona: Na litość! tylko nie z mamą.

On: (Zadziwiony). Dlaczego?

Ona: Ona sama wyszłaby z ochotą za mąż.

Z senzacyjnego romansu..

. . . po roku hrabina obdarzyła go ślicznym zdrowym chłopcem. (c. d. n.)

Od wydawcy:

Dalsze egzemplarze w robocie. Dla abonentów za pół ceny.

Na balu.

Na jednej z ostatnich tegorocznych zabaw w lokalu podrzędniejszym, wystąpił jeden z kupców z prowincyi w stroju baszy. Charakterystycznem zachowaniem zwracał ogólną uwagę. Cóż więc dziwnego, że wpadł w oko gwiazdce z półświata pannie Irmie K. Starała się parę razy zwrócić jego uwagę na siebie, kiedy jednak wszelkie usiłowania okazały się w końcu zupełnie bezowocne, przystąpiła do niego bezczelnie, pytając:

— Może miałbyś gust rzucić na mnie swą chustkę.

— U twoich stóp złożyłbym z chęcią nie tylko chustkę, ale nawet... całą garderobę.

Z ASTRONOMII.

Człek w miłości — astronomem
Gdyż interes taki,
Pozostawia mu „niebieskie“
Pod oczyma znaki!

DOSTAWCA ZBOŻA, KTÓREGO WCALE NIEMA.

Wice-minister Hurko, co w Dumie,
Niby to bronił chłopów w ferworze,
Pokazał teraz, jak on to umie
Zgłodniałym chłopom dostarczać zboże.

Do interesów ma on snać głowę,
W intrygach ryje się na wzór kretów,
Więc o dostawę zboża umowę
Podpisał z firmą... waterklozetów!

Osiemkroć firmie wydał zadatku,
Bo jej solidność na tyle ceni,
Ile zaś sobie wziął w tym wypadku,
To już jest tajnią jego kieszeni.

Minęła jesień, nadeszła zima,
Czekają głodni chłopi na zboże,
Lecz jak nie było zboża, tak niema,
Pustko w żołądku, pusto w komorze.

Że go nie ujrzy chłopskie podwórko,
W tem dla nikogo niema sekretów
I każdy wie dziś, dlaczego Hurko
Złączył się z firmą waterklozetów?

Czuł on, że zrobi coś cuchnącego,
Jak nieodrodny syn Hurków rodu,
Przy innej firmie więc z czynów jego
Byłoby może cokolwiek smrodu.

Zaś waterklozet, chłopom na szkodę
Działając, jemu da dojść do ładu,
Bo gdy pan Hurko zeń puści wodę,
Z tego, co zrobił, nie będzie śladu.

Fortunio.

Na zgromadzeniu

dyrektorów urzędów podwórzowych (D. U. P.) czyli tak zwanych stróżów kamienicznych, odbytem pod przewodnictwem dyrektora u. p. Józefa Miotły, uchwalono po dłuższej dyskusyi:

a) odrzucić z oburzeniem projekt magistratu tyczący się zamiatania ulic przez dyrektorów urzędów podwórzowych;

b) włożyć ten obowiązek na radców miejskich, zwłaszcza na tych, co za swoje honorowe urzędy są dobrze płatni, lub za pośrednictwem Rady otrzymali dobre stanowiska, lub mają przyzwoite dochody.

Prócz tego na wniosek dyrektora u. p. Jakóba Wychodka postanowiono:

a) aby nie wołano: stróżu! lecz: dyrektorze!

b) aby właściciele kamienic utrzymywali osobnych funkcyonaryuszy do czyszczenia miejsc ustępowych;

c) aby lokatorowie sami utrzymywali w czystości schody i zapalali na schodach światło;

d) aby ustanowiono stałą taksę 10-centową za otwieranie bramy przed godziną 12, a 20-sto centową po godzinie 12 w nocy;

e) aby między godziną 10 a 11 wieczorem nikt nie śmiał dzwonić do kamienic, posiadających stróżów żonatych, gdyż oni są także ludźmi i muszą mieć czas na spełnianie zaciągniętych obowiązków moralnych;

f) aby w domach, gdzie mieszkają panny artystki teatru, szpera od ich znajomych była uiszczaną w podwójnej wysokości;

g) aby właściciele kamienic stanu kawalerskiego, za obsługiwanie ich przez młode dyrektorowe urzędów podwórzowych, płacili dodatek aktywalny przynajmniej w kwocie 2 koron za każdą obsługę lub hurtownie po 20 koron miesięcznie.

OFIARA ZASAD.

— Co się to stało z Tyburcego?
Zostały z niego skóra, kości...
E, bo to widzisz... żona jego
Jest zwolenniczką pluralności.

Materyały i krój angielski

Pierwszorzędna Pracownia Sukien Męskich
Leona Grabowskiego właściciel firmy: Gabryel Grabowski
w Krakowie, ulica Szpitalna L. 36. — Telefon Nr. 561.

Wykończenie artystyczne.

TEMPORA MUTANTUR.

Dziwne rzeczy dziś nastały:
Postępowa gwardya nasza
Nie chce słyszeć o *Chrystusie*,
A wychwala *Barabasza!*

I *Barabasz* się też zmienił.
Tylko dobrze się zastanów:
Przed tysiącem lat rozbijał,
Dzisiaj ma skład fortepianów!

Już ustała w nim zupełnie
Cudzych plonów żądza wielka —
Jeśli kogo dzisiaj orżnie,
To najwyżej we ferbelka!

Siostra.

Pan Joel Ledersack buchalter firmy *** oświadcza się o rękę panny Tonci, kasyerki tej firmy i dostaje kosza.

— Ja — powiada panna Tońcia — żoną pańską być nie mogę, ale chcę być panu siostrą.

Pan Ledersack oddalił, się a następnego dnia przyszedł do mieszkania panny Tońci przynosząc ze sobą kilka wcale wielkich tłumoków.

— Co to ma znaczyć panie Joel — pyta zdziwiona Tońcia.

— To są moje koszule, skarpetki, trykoty, stare surduty.

— I na co pan to tu przyniósł do mnie?

— To do naprawy! — Pani mi mówiła wczoraj, że pani chce być moją siostrą, a moja siostra właśnie naprawiała mi starą bieliznę.

MYŚLI HELI.

Głupie wszelkie maksymy.
Oto powtarza wielu:
„Cierpliwością i pracą
Dobijesz się do celu.“

Kłamstwo! choć stary radca
Wciąż męczy mnie miłością,
Nic z nim nie można zrobić
Pracą ni cierpliwością.

Albo „jak pościelisz
Tak się wyśpisz“: Brednie!
Ścielę sobie dobrze
Tak w noc jak i we dnie,
A nigdy do rana
Nie bywam wyspana.

Rothirsch.

Pan Jakób Rothirsch wybrał się z żoną do Wiednia w maju i przy tej sposobności pojechali do Prateru, gdzie odbywała się zabawa kwiatowa tzw. *Blumencorso*. Pan Rothirsch siedzi w powozie z żoną i przypatrują się, jak goście obrzucają się kwiatami.

— Wisz co — mówi p. Jakób do swojej żony — chciałbym abyś ty była różą.

— Ou? — pyta zdziwiona małżonka — co ty dzisiaj jezdyś taki delikatny, więcej jak zawsze, czemu właśnie różą mam być?

— Bo jabym mógł ciebie wyrzucać z wozu — odpowiada Rothirsch.

WIELE?

„*Nasz Kraj*“ a z nim „*Dziennik Polski*“
Piszą, że jest wielkim Solski
I że nasza dzisiaj scena
Istna sztuki Hipokrena.

Kochany korespondencie,
Który kłamiesz tak zawzięcie,
Powiedz jakąś wziął łapówkę:
Czy „w biletach“, czy gotówkę?

Powiedz, powiedz, lube zielę,
Czy dostałeś i czy wiele?
Boć nie zbyto cię koroną
Za reklamę tak szaloną?

GALERYA GRUBYCH „FISZOW“.

Mecenas Van der Kot przyszły poseł.

Jako morski wilk wytrawny,
Tak przez fale życia płynie;
Sam, co prawda, mało sławny,
Ale za to z przodków słynie.

Całą moc ma przodków owych
Pośród Gallów, Celtów, Gotów,
Wśród Tatarów Witołdowych
I Holendrów van der Kotów.

Saksy o błękitnem oku,
Norman, dzielny sternik łodzi —
Tak się zgubił w przodków tłoku,
Że sam nie wie skąd pochodzi.

By rozstrzygnąć wątpliwości,
Jeździ sobie co rok w lecie
I w przeróżnych krajach gości,
Poszukując przodków w świecie.

Wynajduje ich zapewne
Na rozstajnych świata drogach,
Bo im potem pienia rzewne
Pisze w płatnych nekrologach.

Mając przodków moc okrutną,
Ma też herbów co niemiara,
Więc — czy papier, czyli płótno,
Wszędzie lepić herb się stara.

Wciąż u niego świecą one,
To po jednym, to dwa w kupie,
Ma je pewnie przylepione
I na nagiem ciała słupie.

Na reklamę jako tygrys
Samiec rzuca się na samkę —
Dziurę w murze by on wygryzł,
Gdyby skąd mógł mieć reklamkę.

Na zjazd każdy jeździ walny,
Na kongresy etcetera,
O głos prosi — i... w formalnej
Kwestyi zwykle głos zabiera.

Że wyborczym był prezesem,
Chęć do czynu w nim urosła
I dziś jego interesem,
Jego celem — wyjść na posła.

Jakie ma ku temu dane,
Jakie są programy jego?
Gładka postać, herby znane,
Wąs z pod bindy — tyle tego.

Pelel

On to rozumie.

Azriel Zwiback i Pinkus Sauerkraut spotykają się na ulicy po dłuższem niewidzeniu i witają się serdecznie.

Gdzie ty właściwi byłeś Pinkas przez tak długi czas, że ciebi nie było nigdzie widać.

— Byłem — powiada Pinkas — przez sześć miesięcy w Ameryce.

— Nu — mówi Azriel — i nie można było i tym razem wykupić się pieniądzmi.

Pan lajnant.

Pan lajtnant wrócił do domu wściekle głodny i jeszcze zanim złożył płaszcz i odpasał szablę powiada do swego torysia:

— Iwan nalej mi prędko kieliszek koniaku.

Iwan nalał szybko, pan lajtnant jeszcze szybciej „hałatnął“ tj. wsypał koniak do gęby, połknął i powiada:

— Nalej Iwan jeszcze jeden, ale prędko.

Iwan leje.

— Tak, ale teraz ty wypij.

Iwan pije.

— Nalej jeszcze raz.

Iwan nalewa.

— Wypij jeszcze raz za moje zdrowie!

Iwan pije.

— Jeszcze raz nalej i wypij!

Iwa nalał i wypił.

— Teraz szelmo wiesz, coś mnie podał do picia i sam piłeś?!

Melduję posłusznie, co naftę!

Z MOTYWÓW WIEJSKICH.

Siekiereczka tonie
Toporzysko pływa,
Powiedz-że mi Maryś
Kto u ciebie bywa?

Najlepsza, najdroższa
Gorzałeczka czysta
Bywa u mnie bywa
Sam pan organista!

Wypędź organistę
A zapowiedz mu ty,
Ażeby nie nosił
Jak sam proboszcz buty!

Wypędź organistę
Złap za łeb niecnotę,
Ażeby nie nosił
Jak pleban — kapotę!

Wypędź organistę
Z chałupy obuszkiem,
By nie zapominał
Brewiarza pod łóżkiem!

Pech pana Kohna.

Pan Kohn ma ten zwyczaj, że ile razy przyjeżdża z Gródka do Lwowa, kupuje tu flaszkę koniaku do domu. Czyni to przynajmniej raz na miesiąc, gdy przyjeżdża do Lwowa za sprawunkami. Wracając do Gródka chwali się przed znajomymi, jak tanio a dobrze zakupił swoje towary.

Onegdaj powróciwszy ze Lwowa do Gródka pokazuje swemu sąsiadowi panu Brandlerowi zakupione towary a wreszcie wyciąga z walizki flaszkę koniaku i traktuje nim swego sąsiada.

— Widzi pan — powiada pan Kohn — to ja zawsze, ile razy jadę do Lwowa, przywoży ze sobą taki jedny flaszeczki doskonały koniak hygieniczny i bardzo zdrowy na żołądyk, na nerwy, na wszystko.

— Gdzie pan kupuje tego koniaku — pyta pan Brandler — jabym sobie także kupił flaszeczki, co kosztuje.

— Dwie korony jedna flaszka.

— Ta ma pan tu dwie korony i proszę mnie kupić takisam koniak, jak pan będzie we Lwowi.

— Pan Kohn przyjął dwie korony, po miesiącu pojechał do Lwowa, wrócił stamtąd, ale koniaku panu Brandlerowi nie odesłał. Gdy minęło kilka dni po powrocie pana Kohna ze Lwowa a koniaku jakoś nie było widać, pan Brandler wybrał się do pana Kohna z zapytaniem, dlaczego mu nie przesyła koniaku.

Wi pan — powiada p. Kohn — miał pan pech. Kupiłem dwa całkiem równy flaszeczki koniaku, jedny dla mnie, a drugi dla pana, nu i pan miał pech, bo jeszcze w wagonie wypuściłem z rąk jedną flaszkę koniaku, flaszka się zbiła a koniak si wylał i pech chciał, że to właśnie była pańska flaszka.

U lekarza.

Do młodego lekarza przychodzi zawoalowana dama w średnim wieku i powiada:

— Polecono mi pana konsyliarza jako znakomitego specyalistę. Jestem mężatką ale bezdzietną i chciałabym mieć dziecko. Ponieważ mi mówiono, że pan konsyliarz posiada na to jakiś znakomity środek dla bezdzietnych, przeto...

— Tak jest łaskawa pani — powiada lekarz — ale tylko wtedy mogę pomódz, jeśli wina jest po stronie męża.

SHERLOCK HOLMES.

Sprowadził pan Solski Sherlocka Holmesa
A nuż on odkryje jego interesa?
A nuż on wybada jakie to procenta
Dają Mikusiowi sceniczne krowienta?
A nuż on wyśledzi choćby na początek
Jaki golec Solski zrobił już majątek?
Radzim ci więc Solski (rada to prawdziwa)
Pozbyć się najprędzej tego detektywa,
Bowiem on odkryje przyczynę fatalną,
Czemuś zrobił scenę *echt* — prowincyonalną.

MYŚLI CARUSA.

Djabli mnie pędzili
Tu do Ameryki —
Ależ to kraj straszny,
Zacofany, dziki!

Za uścisk facetki,
Łapie mnie za kołnierz,
I do sądu wlecze
Policyjny żołnierz.

Myślałem, że puszczą
Zaraz mnie z honorem,
Gdy im tylko powiem
Że jestem tenorem.

Ale gdzie tam! Sędzia
Wali oskarżenie,
Twierdząc, że to było
Publiczne zgorszenie!

U nas w Europie
I największa dama
Gdy skinę przyleci
I buzi... da sama.

Bo wie każdy o tem
Tak wśród miast jak borów,
Że jestto przywilej
Każdego z tenorów.

A w kraju swobody,
(Tfy! z taką swobodą),
Za wybuch uczucia
Do ula mnie wiodą.

A to barbarzyńcy!
A to bydło głupie!
By dwudziestym wieku,
Nie znać się na niczem!

Jak to było.

Izak Abeles spotyka na ulicy Arona Glassersteina. Ten ostatni dziwi się, że już długo Abelesa nie widział.

— Izakleben! Gdzie ty bułeś?

— Widzisz to tak buło. We Lwowi to uni budowali nowy dom, taki ładny, że aż strach — to był nowy sąd. Dostałem pewnego dnia delikatne zaproszanie do prezydenta sądu — pojechałem — a ten mi powiedział, że prokurator ma ze mną coś do pomówienia. To ja poszedłem do niego, a un mi grzecznie prosił s z e d ż e ć — ny! i co ty mówisz — s z e d ż a ł e m d ż e s z i ę ć m i e s z ę c ó w...

Roztargniony.

— Pan Iks słynie ze swego roztargnienia — opowiada pan Ypsylon swoim znajomym w kawiarni — o tem chyba wiecie! Nie dawno był zaproszony do państwa Zet na kolacyę, więc żona mówi: „a pamiętaj, kłaniaj się odemnie pani Zet, pokojówce daj za obsługę koronę i przyjdź z parasolem do domu.“ Iks zanotował sobie to wszystko na kartce i wiecie co zrobił? Oto ukłonił się parasolowi, pani Zet dał koronę a przyszedł do domu z pokojówką?

Jaka?

— Jaka jest różnica między p r z e ś c i e r a d ł e m, a s ł o ń c e m?

— Żadna! Bo na jednem i drugiem spotykamy plamy!

Odwrócone przysłowie.

Żona (do męża): Gdzież jest to uczucie miłości, o którem tak często słyszałam przed ślubem?

Mąż: O, niewierny Tomaszu! Czyż mam ci pokazać „n i e c z a r n e n a b i a ł e m?!“

Klapa generalna.

Mąż: Jeżeli tak dalej jeszcze pójdzie interes, to stanowczo ogłoszę bankructwo!

Żona: Będzie to drugie z rzędu, bo pierwsze ogłosiłeś już w dwa tygodnie po ślubie!

Na letniem pomieszkaniu.

Matka (do córki, która ukończyła żeńskie gimnazyum i zdała z odszczególnieniem maturę), Słuchaj Femciu zdaje mi się, że to wół ryczy?...

Córka (dumnie). O ile wnosić mogę z dyalektu, to sądzę, że to prędzej krowa!...

O co mu się rozchodzi?

Dwóch „reisenderów“ pan Moritz Regenbogen i pan Izydor Wolkenbruch zajeżdżają w pewnem mieście do tego samego hotelu — potem udają się do restauracyi hotelowej, gdzie zamówili sobie kolacyę: *menu* po trzy korony. Na pierwsze danie przynoszą pstrągi: było ich dwa— jeden większy, a drugi bardzo mały.

— Wybieraj! proszę! — rzecze Izydor...

Nie! wybierz ty pierwszy! Tyś starszy — odpowiada Moritz.

Po dłuższym, szlechetnym sporze wybrał Izydor i naturalnie wziął — większego pstrąga. Moritz był widocznie z tego niezadowolony, bo stroił nieprzyjemne grymasy.

— O co czi szę rozchodży? — pyta Izydor. Czy może o to, żem wybrał sobie większego pstrąga? A cobyś ty zrobił na mojem miejscu?

— Ja! Ja bym wybrał mniejszego! — wybuchnął gniewnie Moritz.

— No widzisz! To o co czi sze znowu rozchodży?! Przecze i tak dostałeś m n i e j s z e g o p s t r ą g a...

U naszych dentystów.

— Czy tu jest mieszkanie dentysty?

— Tak, pani dobrodziejko, raczy pani otworzyć usta.

— Ależ panie...

— Janie, podajno obcęgi (na stronie) — przynajmniej znalazła się jedna pacyentka.

— Panie, nie chwytaj mnie pan za ramię... gwałtu! ratunku!

— Otóż ząb wyrwany, służę pani.

— Patrzajcież go, zbrodniarz, ja przyszłam obejrzeć mieszkanie, będące do wynajęcia, a on mi ząb wyrwał!

— Ach więc to było nieporozumienie, w każdym razie proszę o trzy guldeny za dokonaną operacyę.

TREN ZAŁOSNY
prześwietnej Rady uniwersytetu warszawskiego.

Co my zrobimy biedni ruscy ludzie,
Co profesorską szli w Warszawie drogą!
Tyle lat wiedzę rozszerzali w trudzie,
A dziś... tfu! czorty... nie ma uczyć kogo.

Nie wycierpieli „kiczliwe“ polaki,
Wybuchli buntem jak wulkanu krater,
Głosząc po świecie, że niucha tabaki
Nie warta nawet nasza *alma mater*.

Nie chcą się uczyć — to nam wszystko równo;
Źli na nas — niechaj plotki głoszą światu,
Lecz w całej sprawie to jest rzeczą główną,
Że my nakoniec spadniemy z etatu.

Szczerbę to zrobi w waszych interesach,
Stracimy pensye profesorskie ładne,
Prysną dodatki za służbę na kresach,
„Komenderówki,“ „pribawki,“ „nagradne.“

O przyszłym losie swym dziś myśleć musi
Każdy z nas, kiedy katastrofa bliska,
A prawdę mówiąc, w naszej świętej Rusi
Dostaniem znacznie gorsze stanowiska.

Straci blask nasza profesorska rada
I nie zrobimy w swych stronach karyery:
Profesor, co tu terapię wykłada,
Tam pewnie pójdzie w szpitalne felczery.

Filolog, co tu badał dziejów szlaki,
Tam może dojdzie do „pisca“ posadki,
Prawnik się chyba zapisze „w burłaki“,
Pójdzie holować ponad Wołgą statki.

Pustkami świecić będą nasze kasy
I życie całe popłynie inaczej...
Ach, przeszły błogie dla patrjotów czasy,
Smutna dziś dola kresowych działaczy.

DESSAUSKIE SZWABY.

Dessauskie szwaby
W każdej życia fazie
Umieją Warszawę
Okradać na gazie.

Kiepsko gaz się pali,
To gaśnie po troszę,
Za to oni w kabzy
Garną polskie grosze.

Dessauskie szwaby,
Nie boją się krzyków,
Potrafią wyzyskać
Polskich robotników.

A gdy się ład szwabski
Psuje wśród fabryki,
Oni do pomocy
Powołują sztyki.

Dessauskie szwaby
Strzegą swego trzosa,
Ale do Warszawy
Nie pokażą nosa!

Wiedzą takie syny,
(Co jeden, to lepszy)
Że gdy strejk w masarniach,
Nie trzeba nam wieprzy.

Puszczyk.

Między przyjaciółkami.

Czego twój narzeczony tak źle wyglądał. Był ogromnie przygnębiony; czy niespotkało go jakie nieszczęście?

Niema obawy.

— Jakto Maniu — ty zaręczyłaś z Władkiem? Nie jesteś ty za wielkim bałamutem?

— No, tę troszkę wierności małżeńskiej zdaje się, że dotrzymam.

Fabrykacya złota.

Równie bogaty, jak skąpy bankier S a l o m o n H i n t e r g e d a n k e wysłał swego syna do Berlina. Lecz synalek zamiast się uczyć, zaczął hulać bo i miał za co i w wesołą wpadł kompanię. Tak tedy na lumpkach i pijatykach minęło lat 10, podczas których ojciec przysyłał pieniądze, a latorośl piła. Wreszcie staremu było już tego za dużo — odmówił tedy dalszych środków utrzymania. Syn, chcąc nie chcąc, musiał opuścić wesołe grono i wracać do domu swego rodziciela. Tu czekały go rozmaite wymówki i gorzkie prawdy, że najpiękniejsze lata swego żywota zmarnował, że jest zerem itp.

— Ależ ojcze! — rzecze syn przy takiej sposobności — ja się nauczyłem czegoś takiego, czego nikt nie umie. Ja się nauczyłem złoto robić!

— Co?! — podskoczył stary z krzesła, a oczy zapałały mu fosforycznym blaskiem. — Złoto robić? A jak sze to robi?!

— Bierze się funt ołowiu, funt miedzi — ciągnął ze spokojem syn — potaż, sól, oliwę i inne ingredyencye (tu przedłożył staremu spis wszystkich części składowych), to wszystko kładzie się do tygla i gotuje na wolnym ogniu przez dwie godziny.

Stary poczerwieniał z radości. Nazajutrz postarał się o wszystkie przedmioty i zabrał się do roboty. Gdy już ogień zapłonął i stary zaczął to wszystko mięszać, podchodzi do niego syn i tak rzecze:

— Tata! Zapomniałem ci powiedzieć, że jest jeden warunek: oto podczas całej tej roboty nie wolno ci myśleć o k o b i e c i e...

— Co mnie obchodzy jakasz tam kobita! — odburknął stary i skwapliwie dalej mieszał.

Ale był jakiś niespokojny, to bladł, to się rumienił, nie mógł spokojnie ustać na miejscu, wreszcie z pasyą rzuca łyżkę o ziemię i woła:

— Pszakrejff! Szeszdziesząt lat przeżyłem i nigdy nie miszlałem o żadne kobite, a teraz coszik ciągle mam gust na kobite...

Na ulicy.

On! Pozwoli pani, żebym się z nią zapoznał?

Ona: Jeżeli się pan nie oddalisz, to natychmiast mnie poznasz.



— W istocie, że w sukni tej jesteś pani tak czarującą, iż zaczynają się we mnie budzić zwierzęce instynkta! Przychodzi mi ochota gryźć panią!...

— Daj pan pokój! Przy zwierzęcych instynktach, trzeba mieć zdrowe własne zęby, a pan swoimi nie dałbyś rady!...



— Widzisz duszko, tak dalej być nie może! Ja się na to ożeniłem...

— Właśnie jestem niezmiernie ciekawą, po co ty się właściwie żeniłeś?...



— Patrzaj Fela, to jest ten baron, co mu to w zeszłym tygodniu żona drapnęła z lokajem...

— To baron widocznie dlatego teraz zrobił się taki *brudny*, od czasu jak jest bez kamerdynera!...



— Więc seryo rozwodzisz się z mężem? Cóż za przyczyna? Przeprosiliście się przecież i obiecał poprawę?...

— Przekonałam się, że choćby chciał, się poprawić, to niestety już nie może!...



— Bardzo miły chłopczyk, ten pani Adaś...

— A jaki mądry, proszę pani!? Kiedyś idąc z wizytą, ubierałam gorset, a ten ben-ben odzywa się do mnie: Po co mama to wkłada, kiedy pan Alfons zawsze się tyle namęczy nim to odepnie...



— Czy nie ma przypadkiem proszę pana listu poste restante do mnie pod adresem „Dziewica“.

— Był proszę pani, ale ja w przekonaniu, że dziewice w naszem mieście zupełnie wyczerpane, odesłałem list skąd przyszedł, z dopiskiem „nieistnieje“.



— No i cóż dałaś mężowi na Mikołaja?

— Nowego przyjaciela domu!...



— Mówiłam wam, że te książki nie dla was i nie powinnyście ich czytać, bo ich nie zrozumiecie!..

— To też my sobie te miejsca, których nie rozumiemy, zakreślamy ołówkiem czerwonym, aby nam je skoro nadejdzie kuzynek Włodzio wytłómaczył...

DO ALBUMU.

(mojej pierwszej miłości.)

Gdy raz szedłem z lubą
W Krakowie przez błonie,
Usiadł złoty chrząszczyk
Na jej śnieżnem łonie!

Chrząszczyk sądził pewnie
W powietrznej podróży,
Że to dwa bliźniacze
Pączki białej róży!

Pochlebca czy natręt
Do piersi się tuli,
Aż się gdzieś zaplątał
W hafciku koszuli!

I ty biedny pragniesz
Ciepła i pieszczoty?
Żal mi cię ogromnie
Mój chrząszczyku złoty!

Leć gdzieindziej spocząć,
Rzuć słodką ponętę,
To mieszkanie — dzisiaj
Dla mnie wynajęte!

Remember.

Zawsze kupiec.

Żona pewnego reisendera, będącego w służbie u fabrykanta X..., powiła trojaki, wskutek czego biedny reisender rozchorował się z radości. Fabrykant musiał przeto sam wyjechać za swymi interesami. Ledwo przestąpił próg pierwszego kupca, pyta go tenże, dlaczego sam jeździ a nie reisender.

— Biedny człowiek — powiada fabrykant — Bóg obdarzył go trojakami, rozchorował się z radości i musiałem go zastąpić.

— Gdzietam biedny — odpowiada na to kupiec — przecież to jest nawet wcale nie źle, gdy się zrobi tylko jedno zamówienie, a dostaje się przez przypadek odrazu trzy przesyłki.

Także filozof.

Pewien filozof leży na otomance w licho umeblowanym pokoiku i drzemie. Wtem wchodzi jakiś rzezimieszek i sądząc, że lokator śpi, zabiera słołek i wychodzi. Za chwilę wraca jeszcze, zabiera znowu stół i t. d.

Filozof słyszy i widzi to wszystko, nie rusza się jednak, tylko udaje, że śpi. W końcu została jeszcze tylko kanapa, na której ów filozof spał i szafa. Złodziej przychodzi jeszcze po ten przedostatni kawałek, bierze szafę i wynosi. Naszemu filozofowi było jednak tego za dużo. Bierze czemprędzej otomanę, na której leżał, na plecy, i idzie za złodziejem. Gdy przyszli do miejsca przeznaczenia, stawia złodziej szafę obok reszty poprzednio zniesionych gratów — któż jednak zdoła opisać jego zdziwienie, gdy w tejże chwili nadchodzi i filozof i składa obok sofę.

— A ty co tu robisz — pyta złodziej?

— Jakto co? Ano nic! Przecieżeśmy się przeprowadzili.

Protektor.

Pani N. „dozorczyni“ domu, ma bardzo ładną córeczkę Manię, którą postanowiła wykształcić na artystkę dramatyczną. Ponieważ jednak koszta studyów były bardzo znaczne, więc poleciła córeczkę swą panu X. staremu, bogatemu kawalerowi z drugiego piętra, który się od niejakiego czasu bardzo żywo interesował postępami młodej artystki.

Pewna przyjaciółka Mani pytała jej onegdaj, kto to jest ów stary pan, z którym tak często chodzi.

To jest pewien bogacz — rzecze Mania — który mnie zamianował swoją spadkobierczynią...

— Tak? A czy widziałaś już testament?

— Tak jest.

— A jak wygląda?

— A no taki z palisandrowego drzewa, o dwóch jedwabnych firankach i trzech poduszkach...

Słuszne oburzenie.

Sędzia śledczy. Mąż pani przedtem podał, że pani ma 35 lat — przecież to się nie zgadza z tem, co pani mówi!

Ona (z wściekłością do siebie): Poczekaj! Dam ja ci, tylko wrócę do domu.

Udało mu się.

A. Moja przyjaciółka. panna X., która teraz jest na gościnnych występach w Warszawie, pisze mi, że od kilku dni po przedstawieniu sama wraca do domu...

B. Nic dziwnego — przecież tam jest teraz stan wyjątkowy...

Także komplement.

— Pani tak młodo wygląda, że łatwo można panią wziąć za jej własną córkę..

Dobrane małżeństwo.

Mąż: (ujrzawszy swoją żonę z jakimś gościem w seperatce). Tak — no, gdybym był przeczuł, że ty nieszczęsna, takie życie prowadzisz!...

Żona: No — to cóżbyś zrobił?

Mąż: Byłbym dawno podziękował za tę mizerną posadę buchaltera!

Jedyna sposobność.

Na jakimś koncercie pewien starszy pan jak opętany klaska i krzyczy! brawo! brawo!

— Ależ panie! — zwraca mu uwagę jego sąsiad. — Co pan robisz? Przecież aplaudujesz swoją własną żonę! Co sobie ludzie pomyślą?...

— Wszystko mi jedno! — krzyczy rozogniony. — Musi śpiewać na forra. Musi raz w życiu przynajmniej zrobić to, co ja chcę.

Z dyskursów małżeńskich.

Żona. Żałuję mocno, ale muszę mieć tą suknię... a jeżeli ty nie zapłacisz, to już znajdzie się taki, co z radością da pieniądze...

Mąż. Eh!... pleciesz!... Zawsze tylko te puste pogróżki...

Na plantach.

5-cioletnia Zosia. Kolepetytor kawalera powiedział, że kawaler nie chce się uczyć, i że później świnki będzie pasł.

5-cioletni Fryderyk. To nic z tego nie będzie — ja jestem zidem.

To co innego.

Pan Natan Silberblum chce się ożenić i w tym celu wybrał się ze swoim szadchenem t. j. swatem na oględziny do państwa Fraubelesów, aby poznać pannę Salcię już nie młodą, ale zato brzydką. Rodzice panny urządzili wspaniałą kolacyę, panna i matka usługiwały gościom przy stole a młody konkurent p. Natan Silberblum jadł za trzech. Szadchen widząc szalony apetyt Natana, nachyla się doń i mówi mu do ucha:

— Ta niech pan tak strasznie nie je, bo to robi niedobre wrażenie u pańskiej przyszłej familii.

— Taże ja się z nią przecież nie ożenię — mówi spokojnie p. Natan i pałaszuje dalej.

Rada ojcowska.

Ojciec (do syna): A więc tak zrobisz, jak ci mówię. Pojedziesz do Wiednia i tam się postarasz o dziewczynę. Zważ przy tem, kim jest jej ojciec. Posag jej ma wynosić przynajmniej 10.000 kor., a jeśli jej ociec jest pijakiem, to nie bierz niżej 15.000. A jakby np. siedział w kryminale, to żądaj co najmniej 20.000.

Syn. A jak ojciec jest powieszony?

Towarzysz na zawołanie.

Czemuż tak stoisz ciągle koło szynku?

— A, bo jak kto nie lubi pić sam, to ja najmuję się do kompanii...

Zimna krew.

Gość (w kawiarni do natrętnego kuczebera). Pan jesteś bezczelny, pan jezdeś poprostu szwynia. Ja nie rozumiem tego, że pan mnie chce zmuszać, abym coś u pana kupił!

Kuczeber. Nareszcie pan coś mówi o kupowaniu!

Chrzest.

Leon Grauer. Czy to prawda, że Sender Spinner si wychrzczał?

I. Fast. Tak jest. On mi to sam mówił.

Grauer. Ale powiedz mi czemu, czemu on przeszedł na katolicki wiary, a nie na protestancki?

Fast. Bo mówił, że u protestantów jest już za dużo żydów.

Dobre dzieci.

Pani (wchodzi późnym wieczorem do pokoju mamki): Kasiu, czy dzieci już śpią?

Mamka: O, one są bardzo grzecne — jak pon ma przyńść, to duchem zasipiają...

Scena małżeńska.

Fe! wstydź się! Taki stary i łysy! Prędzej ja powinnabym ciebie zdradzać! Nie wstydzisz ty się?

— No, widzisz moja duszko, ja już zaczynam na starość troszkę dziecinnieć i dlatego przytuliłem się do mamki...

Po przedstawieniu.

Zdaje mi się, że pani mąż przez całe trzy akty spał w loży?

— Tak, ale pan zato byłeś jakiś pobudzony..

U fotografa.

Fotograf: Proszę o przyjemny wyraz twarzy, niech się pani zdaje, że mąż panią całuje.

Pani: Czy pan nie mógłbyś wymyśleć coś przyjemniejszego?

Nasze służące.

Pani: Powiedz mi Maryanno, jak się to stało, wczoraj widziałam strażaka w kuchni.

Kucharka: Jak się to stało? pewnie pani zaglądała przez dziurkę od klucza.

Modlitwa dziękczynna.

Akuszerka (woła ojca przez uchylone drzwi) Szczęśliwie wszystko poszło!

Ojciec (patrząc dziękczynnie w niebo). A zatem... Amen.

Akuszerka. Są bliźnięta!...

Ojciec (smutno). W takim razie... dwa razy, Amen.

Na ulicy.

Ekspres. Aha!... złapałem cię nareszcie, uwodzicielu mojej córki!...

Córka. Niechże ojciec „szop“ nie robi!

— ?!...

— Pan baron na wszelki wypadek zapewnił mi już... alimenta.

Dobrze doradził.

Mam napisać podanie do „Administracyi podatków“ i nie mogę się zdecydować, jaki dać jej tytuł: „Świetna czy Wysoka“?

— Wiesz co? Napisz: „Świetna Administracyo Wysokich podatków!“...

Dobra rada.

Panie doktorze, cóż więc jest mojej córce?

— To jasne — ma bledincę...

— Cóż na to poradzić?

— Córka pani potrzebuje gwałtem zmiany...

— Jakiej?

— Zmiany nazwiska.

MÓWIŁ DZIAD DO OBRAZU.

Do Wilhelma H. Sienkiewicz wysłał list otwarty,
W którym broni polskie dzieci z ponad brze-
[gów Warty.
Pisze czule, w słowach gładkich i pełnych poloru
Nazywając go niemieckim „piastunem honoru“!
Pisze dalej o „honorze dynastyi“ prusaczej,
Prosząc, by postępowano od jutra inaczej.
W końcu listu adresata jeszcze tem rozczula,
Że mu prawi o „sumieniu chrześcijańskiem króla“.

Gdy otrzymał ten list Bülow, chciał go prze-
[tłumaczyć,
Lecz nie dało się niektórych wyrażeń sprusa-
[saczyć,
W żadnym bowiem ze słowników niemieckiego
[dworu
Niema słów do przełożenia „piastuna honoru“,
W każdym również brak wyrazów na przetłu-
[maczenie,
Co to znaczy „chrześcijańskie królewskie su-
[mienie“.
Więc się pocił biedny Bülow przez dwa dni bez
[mała,
Aż napisał na kopercie: rzecz niezrozumiała!

W tem przyczyna też jedynie pono główna
[siedzi,
Że zostanie Sienkiewicza list — bez odpowiedzi.

Z dzienniczka podlotka.

Sobota. Zdecydowaliśmy się z Ryszardem odebrać sobie życie, z powodu, że nie możemy się pobrać.

Niedziela. Wybraliśmy samobójstwo podwójne, wystrzałem z rewolweru.

Poniedziałek. Odłożyliśmy samobójstwo dlatego, że Ryszard nie miał przy sobie drobnych na rewolwer.

Wtorek. Zmieniliśmy postanowienie — jutro się topimy.

Środa. Stanowczo! Muszę tylko włożyć świeżą bieliznę i majtki przed utopieniem, bo będę musiała się przedtem rozebrać!

Czwartek. Dziś Ryszard przygotował pożegnalne listy. Wstrzymaliśmy się jednak jeszcze do jutra rana, ażeby mogło wszystko być w wieczornych pismach.

Piątek. Mama zamknęła bieliznę na klucz w szafie i niestety nasze wspólne samobójstwo nie przyjdzie do skutku!...

Matczyne rady.

Matka udziela swojej córce, która się poświęca karyerze scenicznej, ostatnich rad:

— Pamiętaj, córko, że cnota jest skarbem, który niczem nie da się zastąpić! Jest cenniejszym, aniżeli wszystkie majątki świata! W karyerze scenicznej, którą teraz rozpoczynasz, spotka cię wiele pokus! Będą ci ofiarowywali pierścionki, brylanty, tysiące — wyrzuć tych wszystkich rozpustników za drzwi! Nawet kamienice całe będą ci ofiarowali! G d y i c h h i p o t e k i n i e b ę d ą o b c i ą ż o n e, p o r a d ź się ze mną...

A to szelna.

Matka (do córki): I cóż? Porzucił cię?
Córka (płacząc): A...a...aha!
Matka: Trzeba ci było powiedzieć mu, że jesteś uczciwą dziewczyną...
Córka: Cóż, kiedy nie chciał wierzyć!...

Na policyi.

Komisarz p. dr. Ch. (członek eleuteryi): Wstydź się! Spić się, jak jakie bydlę! Czy ty nie wiesz, że alkoholizm jest największą klęską dla narodu?

Pijak: Dla... a na...na...arodu może byyć — a...ale niee dla... poo...orządnego obywateela!...

Ciekawe pytanie.

Gdyby Józef nie miał był na sobie płaszcza — za co byłaby go przytrzymała Putyfara?

W coupee 1-szej klasy.

Jakiś bogaty Ormianin, jadący z Petersburga do Tyflisu, zapytuje konduktora na stacyi w Petersburgu, gdzie tu w pociągu jest coupe 1-klasy.

— Pierwsze drzwi na prawo w trzecim wagonie — odpowiada konduktor, wskazując salonowy wagon.

Ormianin wlazł do wagonu, a idąc za dosłowną wskazówką konduktora, wlazł do miejsca ustępowego. Sądząc jednak, że takie właśnie wygody powinny być w coupee 1 klasy, rozłożył swój bagaż z upodobaniem i rozsiadł się na jedynem tamże siedzeniu.

W czasie biegu pociągu ktoś z pasażerów chciał wejść do tej ubikacyi, zobaczywszy jednak siedzącego ormianina, cofnął się natychmiast, wyrzekłszy sakramentalne „p a r d o n!“

— Nic nie szkodzi odzywa się również grzecznie Ormianin.

W kwadrans tenże sam pasażer pędzi znowu do *garderoby*, widząc jednak siedzącego dalej spokojnie Ormianina, pyta już podrażnionym nieco głosem:

— Prędko pan wyjdziesz ztąd?

— Jak przyjadę — jadę bowiem aż do Tyflisu, oto bilet — odzywa się Ormianin, pokazując gościowi bilet.

Czy na miękko?

Pani X. żona starego radcy X., przychodzi do lekarza po poradę. Lekarz skonstatował silny rozstrój nerwowy i połączone z nim ogólne osłabienie.

Lekarz: Musi pani stosować hydropatyę, brać środek nasenny, który zapiszę, no a następnie odżywiać się forsownie, a więc: białe mięso, rosoły, somatosa, wino czerwone, mleko i jajka na miękko! Ten koniec jest najważniejszy, niechże go sobie zatem pani dobrze zapamięta!

Pacyentka: Tylko nie na miękko, panie konsyliarzu, bo nie znoszę!

U rabina.

(Koszerna — humoreska).

Do pewnego rabina-cudotwórcy, zgłasza się pewna żydówka młoda i przystojna z prośbą o radę, skarży się mianowicie, że żyje z mężem już trzy lata i nie mają dzieci. Rabin odmówił nad nią przepisane modlitwy, żydówka prosiła go jednak, aby jej dał jeszcze jakiś talizman.

— Talizman — poco talizman — odzywa się rabin — ale skoro już chcesz koniecznie to zażyj zawsze przed spaniem *ein Śmek Tabak* (niuch tabaki).

Żydówka wyszła uradowana — wraca jednak jeszcze raz z powrotem do rabina.

— Ny, co jest — pyta rabin?

— Rebbe! — ja sze chczałam zapitać, nu a jak to nipomoże?

— *So nimm zwei Śmek* — odpowiada zirytowany już rabin.

PAN BRZOZOWSKI „wyjaśnia“.

Towarzysze! jestem złodziej...
Na co używać wybiegów?
Okradłem kasę biedaków...
Z „Bratniej pomocy“ kolegów.

Towarzysze! jestem świnia
Ba! to mało — padlec czysty,
Bo śpiewałem w cytadeli
Wydawałem całe listy...

Towarzysze! co za hałas?
Czego wrzeszczą te burżuje?
To mnie nawet kraść nie wolno?
A wy łotry, a wy szuje!

Towarzysze w wasze dłonie
Składam honor mój i losy.
Niech burżuje na mnie plują,
Niechaj wrzeszczą w niebogłosy —

Wy koledzy z pod sztandaru
Przyciśniecie mnie do łona, —
Reszta furda! gwiżdżę na świat!
Dajcie pyska — rzecz skończona!

On mu pokaże.

Dwóch facetów wybrało się na przejażdżkę łódką po stawie. Gdy byli już na środku stawu, zerwała się nagle burza i groziła będącym w łódce lada chwila wywróceniem.

— Bój się Boga — woła jeden z nich — my się potopimy!

— Ja się tam nie boję — odpowiada drugi — umiem pływać!

— No, ale ja nie!

— No.. to ja ci pokażę jak się pływa...

Dobre porównanie.

Niektóre małżeństwa podobne są zupełnie do szyn kolejowych na torze. Idą zda się razem, a nigdy się nie spotykają — jeżeli zaś kiedy się łączą, to tylko z szynami pochodzącemi z innej pary...

Także węzły.

Przed posłem Popowskim, który jak wiadomo jest referentem spraw wojskowych, skarżyło się raz kilku obywateli ziemskich na drogość i brak robotnika, jaki powstaje wskutek ciągłej emigracyi chłopów galicyjskich za morze.

Pan referent zamyślił się najpierw głęboko, a potem rzekł z rezygnacyą:

— Mój Boże, że też tych ludzi nawet święte węzły landszturmu od emigracyi powstrzymać nie mogą!...

Porzelanfahrt.

Facet z facetką wsiadają wieczorem do zamkniętej dorożki.

Facet (do dorożkarza): Pojedziesz prosto tą ulicą, a potem tamtą...

Dorożkarz: Dobrze, dobrze! Niech pan odrazu lepiej powie: jedź gdzie chcesz przed siebie, byle tylko wolno i ostrożnie!...

Między sługami.

(Autentyczne).

Kasia dostała służbę u młodych państwa X., którzy dopiero przed tygodniem się pobrali. Po tygodniu spotyka się z koleżanką swoją, służącą od teściów pana X.

— No, Kasiu — jak-że ci tam u twojego młodego małżeństwa?

— E, z kuchnią to tam mam spokój — ale za to cztery razy na dzień muszę łóżko ścielić...

Ładna mutacya.

U tej Helki z chóru, ciągle się głos zmienia...

— Jakto?

— Wczoraj rano spotkałam u niej t e n o r a, a dziś rano widziałam, jak od niej b a r y t o n wychodził!...

Źle zrozumiała.

Mąż: Moja kochana — nie powinnaś nigdy zapominać o tem, że ja zrobiłem dla ciebie mezalians, a moi przodkowie, gdyby żyli...

Ona: Bądź spokojny — jakkolwiek zerwałam z nimi zupełnie i nawet ze sobą nie korespondujemy — te jednak wiem, że jeszcze ze trzydziestu twoich przodków żyje!...

Na policyi.

Komisarz: Już dwa razy odszupasowywano cię z Krakowa za natrętną żebraninę z chłopcem na ręku i znowu żebrzesz?

Żebraczka: Panie komisarzu prawda — ale teraz to przecie dziewczyna, nie chłopiec: Proszę, niechże się pan kumisarz przekona!...

Szczególna dyagnoza.

Maciejowa: Ależ ci państwo młodzi z drugiego piętra, to sie okrutecnie kochajom!
Janowa: A z cegós pani Maciejowa poznała?
Maciejowa: A dyć, bo ich opierom!

Właśnie dlatego.

Czterdziestoletni młodzieniec, u którego pustki świeciły nietylko w kieszeniach, postanowił się ożenić. Zwierza się z tem przed swymi kolegami, a gdy ci zaczynają z niego z tego powodu drwić, odzywa się:

— Moi drodzy, nie ma z czego kpić! Weźcie pod uwagę, że ja nie mam nic już do stracenia!...

— Właśnie dlatego — wołają wszyscy chórem — powinieneś wyrzec się tego związku, gdyż w przeciwnym razie żona twoja będzie mieć bardzo wiele do stracenia!

Refleksya tabetyka.

Kto smaruje, ten jedzie. Dyabła tam! Ja posmarowałem dwa razy, a pomimo tego ani razu przejechać się nie mogłem.

Zawsze gotów.

— Mój panie — powiada w toku rozmowy pewna emancypatka — możemy tylko wtedy dojść do porozumienia, jeżeli znajdziemy jakiś punkt styczny między nami...

— O pani! Gotów jestem zaraz go poszukać!

Z PODMIEJSKICH MOTYWÓW.

„Z młodzieńch lat
„Rodzimy pomnę kraj“...

Szeroka woda na Wiśle
Żenić się z tobą nie myślę,
A nawet — dziewczę kochane
Chodzić do ciebie przestanę!

Pomnisz przed domem twym — *randka*
Przysłałaś na dół mi *Antka*
Wylałaś na mnie coś z cebra
A Antek nagniótł mi żebra!

Szeroka woda na Wiśle
Złym, kiedy o tem pomyślę
Zły jestem i klnę szkaradnie:
Niechże ci *kiecka* opadnie!

Czemuż nie mocna ma *graba*
Ach! nauczyłbym ja draba!
Za tą złośliwość za zdradną
Niech mu *kortowe* opadną!

Szeroka woda na Wiśle
Ja policyanta tam przyślę
Po drodze *blachę* mu kupię
Lecz niech osadzi was w *ciupie*!

Skazani tym paragrafem,
Będziecie pod *Telegrafem*
Myślicie, że was kto puści?
A jużci!... *K. Kr.*

Nieoszacowany eskulap.

Do pewnego miasteczka przyjechał na praktykę młody i przystojny lekarz. Nic dziwnego, że naraz wszystkie, zwłaszcza starsze panny, młode wdówki i mężatki, rozchorowały się na dobre i kazały się na gwałt konsultować.

— Nieoszacowany jest wprost ten nasz kochany konsyliarz — mówi w kółku znajomych podtatusiały szlagon z okolicy. Przez lat pietnaście czekałem bez skutku na potomstwo, a tu panie tego, raz tylko moja dobrodzika udała się do niego po poradę i zaraz oto...

— Niepotrzebnieś sąsiad — odzywa się drugi ogromny przeciwnik medycyny i lekarzy — tak długo czekał na lekarza, to samo byłby jej mógł poradzić pierwszy lepszy parobek.

O czem mężczyzna myśli, gdy idzie na rendez-vous?

W 17-tym roku życia: Co jej zanieść? Kwiaty czy wiersze?

W 20-tym: Czy pozwoli sobie skraść jeden pocałunek?

W 23-cim: Czy można jej zaproponować spacer za rogatki?

W 26-tym: Czy wypada ją zaprosić do separatki?

W 30-tym: Ile trzeba ze sobą wziąć pieniędzy?

„Merkury“ GAZETA LOSOWAŃ I HANDLOWA
Adres: Administracya „Merkurego“ w Krakowie, Rynek gł. l. 5.
Dokładne wykazy ciągnień, popularny dział handlowy.
Prenumerata całoroczna 3 kor. 60 hal.
Bezpłatne dodatki.
Rocznik finansowy i kalendarzyk bankowy.

TANI SKLEP CHRZEŚCIJAŃSKI STANISŁAWY WANTUCH
w Krakowie, przy ulicy Jagiellońskiej L. 7
poleca na każdy sezon **wielki wybór materyj**. Tamże wykonuje się **suknie damskie** z własnych materyałów
po cenach nader przystępnych.

Przy kupnie uważać należy na to, aby maszyna nabytą została w naszych składach.
ORYGINALNE SINGERA MASZYNY do SZYCIA
Nasze składy poznać można po powyższym znaku.

SINGERA
maszyny do szycia
do różnych celów,
a zatem nietylko do użytku przemysłowego, lecz także do wszelkich robót, wchodzących w zakres szycia domowego **jedynie u nas** nabyć można.
Singer Co. Tow. akc. maszyn do szycia
Kraków, ul. Szpitalna 40.
FILIE:
Kraków, Kazimierz, Wolnica. **Chrzanów**, ul. Mickiewicza. **Tarnów**, Wałowa 15. **Jarosław**, Krakowska 30. **Rzeszów**, Trzeciego Maja 5. **Nowy Sącz**, Jagiellońska. **Sanok**, Jagiellońska obok kółka rolniczego. **Łańcut**, Rynek. **Tarnobrzeg**, Rynek.

Księgarnia Dr. Wł. Miłkowskiego w Krakowie
poleca dzieła pedagogiczne **Reussnera** do prędkiej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych bez nauczyciela**, z objaśnieniem wymowy i kluczem, p. t.
Samouczek
Polsko-Niemiecki kurs I-szy Kor. 2·10. Kurs II-gi Kor. 4·80.
Polsko-Francuski kurs I-szy Kor. 3·60. Kurs II-gi Kor. 9·60.
Polsko-Angielski kurs I-szy Kor. 2·24. Kurs II-gi Kor. 3·60.
Polsko-Rosyjski I-szy kurs Kor. 4·20, kurs II-gi Kor. 5·40.
Amerykański przewodnik z rozmówkami angielskiemi Kor. 1·30.

A. HAWEŁKA w Krakowie
ces. i król. Dostawca Dworu
poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy: „Barchay Perkins & Co., London“.


Prosimy żądać naszego katalogu specyalności gumowych męskich i damskich
REIM i SKA
Skład artykułów gumowych do celów sanitarnych
Kraków, Rynek A-B.

Towarzystwo kredytowe
dla handlu i przemysłu w Krakowie
zarejestrowane stowarzyszenie z odpowiedzialnością ogranicz.
ul. św. Gertrudy l. 8.
przyjmuje
wkładki na książeczki
i oprocentowuje takowe po 4½% rocznie.



KANTOR WYMIANY

filii c k uprzyw. gal. akc.

Banku Hipotecznego

w Krakowie

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne. Wypłata wszelkich kuponów i wylosowanych efektów bez potrącenia prowizyi.

Filia. c. k. uprz. gal. akc.

Banku Hipotecznego

w Krakowie

wydaje

ASYGNATY KASOWE

oprocentowując takowe po $3^1/_2$% za 60-dniowem wypowiedzeniem.

☛ **Filia c. k. uprz. gal. Banku Hipotecznego przyjmuje wkładki do oprocentowania w rachunku bieżącym, wydaje w tym celu książeczki czekowe, przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania, udziela zaliczki na papiery wartościowe i uskutecznia zlecenia na zakupno lub sprzedaż efektów na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych.**

Telefon 230 **F. LORD** Telefon 230

Biuro techniczne

Kraków, Floryańska 55.

Skład maszyn i wszelkich przyborów dla wszystkich zakładów przemysłowych i gospodarczych, jako to: cegielń, tartaków, młynów, gorzelń i browarów.

Jeneralne zastępstwo firmy „Korting“ w Wiedniu na motory gaz ssące.

Smary, oliwy oryginalne rosyjskie, pasy do maszyn, płyty i sznury gumowe, szlauchy gumowe i parciane, rury i wentyle parowe i wodne, gaza jedwabna oryginalna szwajcarska, kamienie i walce młyńskie, piły i cyrkularki angielskie, toczki szmirglów i wiele innych artykułów.

Instalacya światła elektrycznego i przeniesienia siły.

Motory parowe i benzynowe.

Skład wszelkich artykułów elektrotechnicznych. Elektromotory, wentylatory, świeczniki i lampy stołowe. — Lampy łukowe.

Lampki żarowe.

Ceny fabryczne. Kosztorysy bezpłatnie.

ROCZNIKI „BOCIANA“

Z LAT POPRZEDNICH

zawierające humoreski, illustracye, opowiadania z życia hasydów galicyjskich, istne perły humoru, pióra najwybitniejszych humorystów polskich

do nabycia w Administracyi

Kraków, Zacisze 7

PO 8 KOR. ZA ROCZNIK



Kraków
ul. Sławkowska
L. 3.



Kraków
Hotel Saski
Telefonu nr. 516.



Magazyn galanteryjny. Skład kapeluszy, bielizny, obuwia amerykańskiego i przyborów do podróży

Cenniki illustrowane na żądanie wysyła darmo i opłatnie.

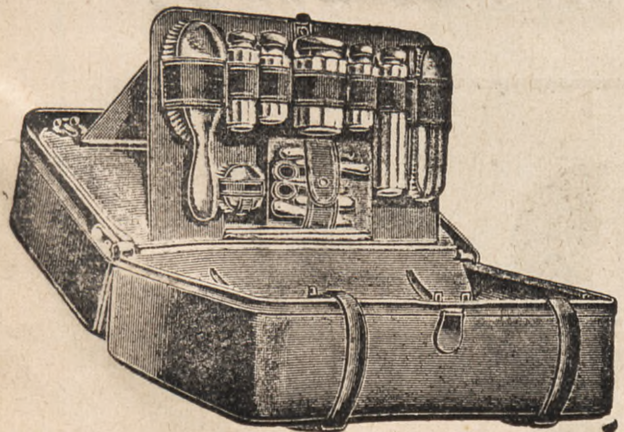


Cenniki illustrowane na żądanie wysyła darmo i opłatnie.





ZDZISŁAW ZDANOWICZ







Wydawca: Marek Szlefryg. Redaktor odpowiedzialny: Wiktor Nimhin.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie ul. Gołębia 4



— Prawda panie, że takie nogi w balecie, to majątek?
— Proszę pani — święta prawda, i to nie tylko w balecie!...